stwa udzielił. Miasteczko całe było w zieloność przystrojone. Konnica ostrzeszowska przeprowadziła ks. Arcybiskupa do Rogaszyc. Tu ze wzgórza otworzył się rozległy widok w stronę królestwa. Za Kochłowami i za Turzem przy szlabanie pokazała się konnica z Baranowa. Jeźdźcy mieli szarfe żółte z niebieskiem (kolory Arcypasterza). W Graszkowie poprzewieszano girlandy z zieloności i ludzie zebrali się u krzyża. Pobłogosławił im Arcypasterz i przejechał. Skoro się orszak zbliżył do Kempna, zaczęto strzelać z moździerzy. Na przedmieściu czekał ks. Iwaszkiewicz z cechami, chorągwiami, panienkami w bieli i mnóztwem ludu. Ks. Arcybiskup podziękował serdecznie obecnym za przyjęcie i udzielił z powozu błogosławieństwa, a panienki zarzuciły powóz pięknymi bukietami. Nieco daléj przedstawili się zastępca burmistrza i radzcy miejscy. Powitali oni dostojnego gościa, a ks. Arcybiskup uprzejmie im odpowiedział. Miasto pełne ludzi w wielu miejscach, przystrojone było w girlandy i świérki. Tłum młodzieży z Kępna popędził za powozem do niezbyt odległego Baranowa. W Baranowie czekali przy bramie tryjumfalnéj, z godłami i napisem, ks. Weiss z Myjomic, ks. Bykowski z Siemianic, ks. Walkusz fundatysta z Grembanina i ks. Szurmiński z Donaborowa. Ci przyjęli wysiadającego z powozu Arcypasterza, a panny w bieli z girlandami otoczyły go. W procesyji naprzód postępowały dzieci szkólne z żółtymi i niebieskimi chorągiewkami (dziewczynki miały wianeczki na głowach), potym bractwa z chorągwiami. Nad Arcypasterzem niesiono baldakim. Całe miasteczko było gęsto sporymi świerkami wysadzone i przybrane w girlandy zielone. Strzelano ciągle z moździerzy. Była pierwsza, kiedy Arcypasterz stanął u bramy cmentarza kościelnego, przybranéj w zieloność i godłami ozdobionéj. Tu go powitał ks. dziekan Fabisz widocznie wzruszony. Ks. Fabisz miał długą, dwadzieścia pięć minut trwającą przemowę, bardzo serdeczną, dobrze ułożoną, przeplataną szczęśliwie dobranymi przytoczeniami z Pisma św. W niéj pofolgował naprzód uczuciu radości, potym wspomniał o pobożności ludu Baranowa dodając, że wszyscy byli u Komuniji wielkanocnéj, potym nadmienił o missyji zeszłorocznéj i o Bierzmowaniu, jakiego tu ks. Biskup Stefanowicz udzielał; tu wskazał na krzyż missyjny, przypominający wszystkim uczynione przyrzeczenia poprawy; wskazał także i na piękną przez zmarłego patrona pana Feliksa Wężyka wymurowaną dzwonnicę w kształcie wieży; w końcu zaręczył za dobrą wolą i posłuszeństwo całéj parafiji. Arcypasterz mile odpowiedział, że mu znana jest pobożność parafiji Baranowskiéj i że chętnie tę najodleglejszą cząstkę swojich archidyjecezyji odwiedza. Postąpiono ku świątyni Pańskiéj, nad któréj bramą wznosił się transparent z herbem ks. Arcybiskupa. Z moździerzy ciągle mocno strzelano. Pierwsze przyjęcie odbyło się wewnątrz kościoła drewnianego, niezbyt obszernego, ale utrzymanego bardzo pięknie i przyozdobionego na uroczystość. Ks. Arcybiskup przecież ze względu na wielką ciżbę ludu, wyszedł na cmentarz i tam udzielił wstępnego błogosławieństwa. Nauka wstępna była na dworze z dużego kamienia pod kościołem, a lud słuchał ugrupowany pod rozłożystą lipą i w cieniu domu Bożego. Odpust zupełny wygłosił Arcypasterz także na dworze; zaczym wrócił do kościoła, ubrał się w szaty żałobne i kondukt do wielkich drzwi, naprzeciw dzwonnicy, odprawił. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem zaczął się egzamin szkółek i trwał długo. Dzieci z czterech szkółek, z których jedna o dwóch oddziałach, bardzo dobrze odpowiadały. To też Arcypasterz mocno zadowolniony, serdecznie do dzieci i do nauczycieli przemówił i rozdał dużo upominków. Wizyta ta zaraz na początku przybrała i ze strony ludu i ze strony Arcypasterza charakter wielkiéj serdeczności. O trzy kwadranse na czwartą udał się ks. Arcybiskup na ładne i starannie utrzymane probostwo, gdzie mu się przedstawili duchowni, którzy go w Baranowie przyjmowali i ks. Iwaszkiewicz z Kempna, który był późniéj przyjechał. Po obiedzie przechadzał się Arcypasterz po ślicznym ogródku ks. dziekana, pełnym drzew i krzewów, obfitującym w cień, w kwiaty pachnące, ptastwo, mającym sadzawkę z wyspą kalwaryjską i t. d. Widok stamtąd na Kępno i łąki bardzo wesoły. Była potym sesyja z prowizorami i przed wieczorem obejrzał Arcypasterz zakrystyją porządną, choć małą i dobrze zaopatrzoną i kościół utrzymany wzorowo. W zakrystyji są pamiątki po dawnych dziedzicach Tomickich, bogata monstrancyja i piękny pacyfikał. W kościele wskazał ks. Fabiszowi Arcypasterz, jak ma przybudować kaplicę murowaną, która się postawi jako część majęcego się późniéj wznieść kościoła. Było ciągle sporo ludzi w kościele i śpiewali mniéj znane stare pieśni na rytm dawniejszy. Po kolacyji wyszedł ks. Arcybiskup, aby zobaczyć illuminacyją w miasteczku i illuminowany transparent na kościele. O późnéj godzinie zapalono ognie bengalskie.

Dnia *21 maja*, w święto Wniebowstąpienia, od wczesnego rana było pełno ludzi. Arcypasterz zaczekał nieco za dziećmi do pierwszéj Komuniji i mszą dopiero o pół do dziewiątéj odprawił. W czasie mszy ładnie śpiewali nauczyciele. Przed Komuniją wiernych Arcypasterz odwrócił się od ołtarza i przemówił w czułych wyrazach do dziatek, aby podnieść ich pobożność i przejęcie. Rozdawał potym Komuniją świętą przez pół godziny. Dwieście pięćdziesiąt dzieci z parafiji baranowskiéj, słupskiéj i myjomickiéj pierwszą Komuniją przyjęło. Ta śliczna i wzruszająca uroczystość odbyła się pomimo ogromnego natłoku bardzo porządnie. Po mszy ksiądz Arcybiskup zasiadł na okazałym o kilku stopniach tronie i była przemowa do dzieci, które wszystkie razem złożyły przyrzeczenie wstrzemięźliwości od trunków. Następnie ks. Arcybiskup rozdawał dziatkom, zawsze siedząc na tronie, medaliki i obrazki na pamiątkę. Dzieci niektóre składały Arcypasterzowi po groszu myśląc, że się jemu na ofiarę daje. Wszystko się jak najpiękniéj skończyło, radość była widoczna na wszystkich twarzach. Arcypasterz wychodząc przez wielkie drzwi, odprowadzony pod baldakimem i otoczony panienkami w bieli, zastał cały cmentarz i całą drogę pełne ludu i aż do drzwi probostwa na obie strony błogosławił. Na probostwie ksiądz Fabisz, ks. Gońskі i ks. Weiss za dziatki podziękowali, a Arcypasterz powiedział im, że on im za tę dobrą myśl wdzięczny. Dalsze sprawy wizyty choć się późno zaczęły, skończyły się do obiadu. Arcypasterz znalazł wszystko w jak najlepszym porządku, książki, akta, nabożeństwo, obserwancyje. Wiele rzeczy, które się dzgiejindziéj teraz zaprowadzają, tu istnieją od lat kilku lub kilkunastu. Oprócz tego we wszystkim znać gotowość i dobre zrozumienie rozporządzeń władzy duchownéj. To też Arcypasterz nie szczędził ks. Fabiszowi pochwał za jego gorliwość, wytrwałą pracę, ducha kapłańskiego i przestawanie na skromnym beneficyjum. Przed obiadem złożył uszanowanie ks. Arcybiskupowi pan Liman, landrat ostrzeszowski z Kempna. Do stołu zaproszeni zostali ks. Szurminski, który był odprawił summę i kazanie za księdza dziekana, ks. Walkusz i ks. Zajadacz z Nowéj wsi w Szląsku, który znaczną liczbę parafijan swojich do Bierzmowania przyprowadził. Po obiedzie chodził Arcypasterz po ogrodzie i zabawiał się rozmową z księżmi. Przedstawili mu się potym p. Julijan Wężyk, patron kościoła, pani Kręska z Grembanina i pan Władysław Szółdrski. Nieco późniéj zjechali się duchowni i byli u Arcypasterza księża dekanalni: Szurmiński, Weiss, Goński, Iwaszkiewicz, Walkusz, Borowicz z Doruchowa, Weichman z Olszowy, Korytkowski z Trzcinicy i Pągowski z Wyszanowa, tudzież księża szlązcy Nowacki z Bralina i Staś z téj saméj okolicy. O 5éj po skończonych nieszporach była nauka o Bierzmowaniu na dworze od dzwonnicy, a jak oko zasięgło cmentarz zbity tłum zajmował. Bierzmował Arcypasterz w kościele i częściami, a reszta ludu czekała na cmentarzu śpiewając pieśni pobożne. Rzecz uderzająca, że właśnie dzień w dzień, rok temu, ks. Biskup Stefanowicz na missyji Bierzmowania udzielał. Arcypasterz do trzy kwandranse na dziewiątą wybierzmował osób 765 (z piętnastu parafiji ze Szlązka i z dalszych okolic). Po Bierzmowaniu pozostał w kościele napełnionym ludem i odbyło się nabożeństwo majowe. Ks. Fabisz wstąpił na ambonę, mówił o tajemnicach świąt Maryji, o opiece N. Panny, o szkaplerzu i o różańcu, a w końcu zwracając się w czułych wyrazach do Arcypasterza (w téj chwili był wielki płacz w kościele) oświadczył, że zaprowadza na zawsze nabożeństwo majowe, jako drogą pamiątkę jego wizytacyji i poprosił o błogosławieństwo, którego Arcypasterz udzielił. Właściwe nabożeństwo odprawił potym ks. Maryański i dał błogosławieństwo puszką. Wszyscy księża byli obecni. Nieco przed dziesiątą wrócił Arcypasterz na probostwo i przyjmował jeszcze ks. Sierakowskiego z Opatowa. W miasteczku była rzęsista illuminacyja, przed probostwem palono ognie bengalskie i nauczyciele z dekanatu, licznie zebrani, wyprawili piękną serenadę. Wyszedł do nich Arcypasterz, aby im podziękować, a wtedy jeden z nich, wieku podeszłego z parafiji trzcinickiéj, przemówił bardzo ładnie i o błogosławieństwo poprosił. Arcypasterz odpowiedział rozwodząc się nad zacnością powołania nauczycielskiego i błogosławieństwa udzielił. Scenę tę oświecały latarnie weneckie pod wystawą probostwa zawieszone.

Dnia *22 maja* msza była o 8éj. Znowu nauczyciele podczas mszy śpiewali. Po *Baranku Bożym* Arcypasterz przesłał patronowi obecnemu w ławce swojéj pax za pośrednictwem pa-

cyfikału*). Następnie rozdawał Komuniją świętą, a zaraz po skończeniu mszy wybierzmował osób 13. Skoro skończył cichą modlitwę ks. dziekan przemówił i śród płaczu napełniających kościół parafijan, dziękował ze łzami i przyrzeczenia czynił. „Gdyby można było, rzekł, tobyśmy ci powiedzieli tak, jak uczniowie idący do Emaus Chrystusowi Panu: *Mane nobiscum*." Kończąc wyraził nadzieję, że Arcypasterz za lat dwa wróci. Ks. Arcybiskup odpowiedział z uczuciem, ile jest rad z poznania bliżéj parafiji Baranowskiéj, pochwalił i proboszcza i parafijan, dodał wszelako, że jeśli w raju wąż wcisnął się między dwoje ludzi i jeśli między dwunastu apostołami Judasz się znalazł, to i tu istnieć musi, jeśli nie złe wprost, to niedoskonałość i jął zachęcać ludzi, aby pamiętali na obietnice w zeszłym roku na missyji uczynione i aby starali się o coraz wyraźniejszy postęp w dobrym. Udzieliwszy arcypasterskie błogosławieństwo, wyszedł ks. Arcybiskup z kościoła pod baldakimem, prowadzony przez cechy ze światłem i otoczony panienkami w bieli. Pan Wężyk został na śniadaniu z Arcypasterzem. O 10éj odjechał ks. Arcybiskup końmi pana Julijana Wężyka, odprowadzony do powozu przez panienki, które wszystkie chciały ręce mu ucałować, poprzedzony przez ten sam orszak konny, po serdecznym pożegnaniu się z ks. Fabiszem. Ulice w Baranowie pełne były ludzi, to same ulice w Kempnie, gdzie się targ odbywał. Konnica z Baranowa odprowadziła Arcypasterza do tego samego *szlabanu*, przy którym go pierwéj witała. I w Ostrowie targ licznie włościan zgromadził. Droga do Mixtatu poszła, niedaleko od dawnego klasztoru pobernardyńskiego, ładnie, blizko jeziorka położonego, prowadziła daléj piaskami na Siedlików i Komorów, gdzie ludzie postrojili zielonością, tatarakiem posypali i oczekiwali małymi gromadkami przy domach. Na granicy parafiji Mixtackiéj spotkał Arcypasterza oddział konny z mieszczan, liczny i piękny. Wszyscy jeźdźcy mieli szerokie szarfy czerwono-ceglaste. Za zbliżeniem się Arcypasterza do Mixtatu, zaczęto strzelać z pod cmentarza na wzgórzu pełnego drzew wysokich i dał się słyszeć dzwon z cmentarnego drewnianego kościołka. W miasteczku nizko śród sadów położonym i obficie przyozdobionym w zieloność, czekał komendarz miejscowy ks. Fr. Iwaszkiewicz z chorągwiami brackiemi i baldakimem, z ludźmi ze światłem i z panienkami w bieli. Arcypasterz pięknie podziękował, ale nie wysiadł dla spóźnionéj godziny i tylko z powozu błogosławieństwa udzielił. Droga szła koło drewnianego kościoła, ładnie zewnątrz przystrojonego. Za miasteczkiem zatrzymała się konnica z Mixtatu, a jéj miejsce zajął jeszcze liczniejszy włościański zastęp jeźdźców parafiji Kotłowskiéj. Ślicznie oni wyglądali z krasnymi przez ramię na wiatr rozpuszczonymi chustkami, w kapeluszach ze wstążkami i z kitkami świecącymi. Niebawem ukazał się starożytny kościół Kotłowski z niedokończoną wieżą imponująco na pagórku wzniesiony i otoczony rzadkiemi ale starymi drzewami. O trzy kwadranse zatrzymał się Arcypasterz przed bramą, ładnie umajoną i prowadzony pod baldakimem, przeszedł, śród porządnie we dwa szeregi rozstawionego ze światłem, za jego zbliżeniem się klękającego ludu, długą, wązką, ze schodkami, świerkami wysadzoną ścieżką. W kościele porządnym, ale ciemnym i parnym, czekał ks. prodziekan Nawrocki i ks. wikaryjusz Włoszkiewicz i zaczęły się zwykłe obrzędy. Na kondukt wyszedł Arcypasterz z kościoła na przyległy cmentarz. Wiatr dął silnie w czasie konduktu. Szkółek było dziewięć i egzamin długo potrwał. Dzieci odpowiadały słabo, z wyjątkiem dwóch szkółek dobrze przysposobionych. Już po czwartéj udał się Arcypasterz na probostwo stare, ale obszerne, otoczone sadem i na lato położone przyjemnie. Ze wzgórza kościelnego widok na wszystkie strony rozległy i w dni jasne widać od północy Kalisz, od południa góry szląskie. O 6éj było Bierzmowanie i trwało do 9éj. Wybierzmował Arcypasterz osób 477, samych włościan, którzy tu zupełnie się inaczéj ubierają.

23. maja po małym, pierwszym od trzech tygodni deszczu w nocy, czas był śliczny, ale krajobraz nieco zamglony. Mszą Arcypasterz miał o 8méj w przepełnionym kościele i rozdzielał Komuniją św. Była potym zaraz na probostwie sesyja z prowizorami. Czynności zwykłe wizyty szły po sobie do obiadu. Po obiedzie Arcypasterz obszedł kościół, widocznie bardzo stary, murowany z kamieni polnych tak jak najstarożytniejsze świątynie, z bramą boczną dziś zamurowaną o okrągłym łuku z XII. lub XIII. wieku, i wieżą z cegły z wieku XVII. zaczętą starannie ale niewyprowadzouą wysoko. Kościół jest podparty kilku murowanymi filarami. Cmentarz obszerny, idący do koła, starannie jest murem ze składek dobrowolnych przed trzema laty ogrodzony. Arcypasterz przypatrywał się pięknemu na wszystkie strony widokowi, a potym przeszedł do sadu proboszczowskiego. Obejrzał także w altanie dwa kamienne wyobrażenia bożków słowiańskich wielce ciekawe. Około 3ciéj złożyli Arcypasterzowi uszanowanie księża dekanalni, ks. Majewski proboszcz i ks. Zawidzki wikaryjusz z Ostrzeszowa, ks. Strybel proboszcz i ks. Dobrosiński wikaryjusz z Grabowa, ks. Zygmanowski z Mikorzyna, ks. Iwaszkiewicz z Mixtata, ks. Służyński z Rogaszyc, ks. Wawrowski z Kobylagóry i ks. Zawadzki z Bukownicy. Rozmawiał z nimi długo ks. Arcybiskup głównie o pasterskiéj czynności i gorliwości. Było potym Bierzmowanie i wybierzmowanych zostało 177 osób. Nieodchodząc obejrzał Arcypasterz kościół i zakrystyję. W kościele ołtarze są piękne i mają obrazy bardzo przyzwoite, zasuwane innemi niezłemi obrazami, zakrystyja należy do biedniejszych. Kościół ten, aż do kasacyji klasztorów, posiadali Kanonicy regularni z Kalisza. Parafija ogromna, czysto wiejska, liczy blizko sześć tysięcy dusz, a jest rozległa i rozrzucona. Za powrotem do domu przyjmował Arcypasterz deputacyją z Mixtata. Wizyta na probostwie trwała blizko do 8méj, i skończyła się rozmową z ks. Włoszkiewiczem wikaryjuszem. Zarazaz potym odwiedzili Arcypasterza p. Piotr Skórzewski i ks. Tomaszewski z Rososzycy. Przez oba dni dużo się ludzi z rzeczami dotyczącymi sumienia zgłaszało.

Dnia *24 maja* przy niedzieli od rana kościół był natkany, a wszyscy ludzie zmieścić się w nim niemogli. Gorąco takie panowało wewnątrz, że z trudnością przychodziło oddychać. Na mszy Arcypasterza komunikowało kilka osób. Po mszy ksiądz Arcybiskup przemówił, aby podziękować za przyjęcie, pożegnać się i napomnieć ludzi, by stronili od karczem i pijaństwa, i by dzieci do szkoły i na naukę religiji posyłali i nie pozwalali dzieciom rość bez wsparcia sakramentalnego. Po przemowie, którą miał wyraźnym, dobitnym głosem, udzielił błogosławieństwa. Na probostwo odprowadzili go ludzie ze światłem i chorągwiami, dziewczęta w wianeczkach rzucając kwiaty i cały tłum. Po 9téj pożegnawszy księży i siostrę księdza proboszcza, wyszedł Arcypasterz z probostwa, i przecisnąwszy się z trudnością śród kobiet, które wszystkie rękę ucałować mu chciały, siadł do powozu i ruszył końmi p. Piotra Skorzewskiego. Ludzie stali przy drodze i wzdłuż muru cmentarnego za murem, co śliczny tworzyło widok. Wszyscy klękali, a wielu biegnąc długo towarzyszyło powozowi. Ta sama piękna włościańska konnica jechała przodem, jeszcze liczniejsza przy niedzieli. Droga była niedobra naprzód, potym piaszczysta. Kościół Kotłowski panował okolicy. Na granicy parafiji odstawiła konnica kotłowska, między którćj szeregami przejechał Arcypasterz, dziękując jeźdźcom serdecznie, a jéj miejsce zajęła bardzo liczna konnica włościańska z Ołoboku. Był to prawdziwie piękny zastęp dorodnéj młodzieży, w porządnych sukmanach naszywanych, z chustkami czerwonymi przez ramię wszyscy w czapkach baranich z kitkami. Pokazał się wreszcie klasztór ołobocki, poważny i spory budynek. Wieś Ołobok cała przystrojono w zieloność, posypano tatarakiem i przyozdobiono łukami z zielonością. We wsi tłum otoczył powóz. O 11stéj stanął powóz przed bramą, gdzie czekały bractwa ze światłem, panny w bieli i miejscowy proboszcz ks. Klein. Śpiewając pieśń pobożną przeprowadzono Arcypasterza pod baldakimem przez obszerne podwórze do kościoła, który cały ozdobiony zielonością, ze świecami zapalonemi na ołtarzach, z bogatymi świątecznymi antepediami, napełniony ludem różnobarwnym, trzymającym zapalone świece, bardzo nroczyście przedstawiał się. Ks. Arcybiskup długą chwilę przed wielkim ołtarzem bogato ozdobionym modlił się, potym pięknie przemówił, a potym udzielił ludowi błogosławieństwa. Ubiór ludu w okolicy Ołoboku jest piękny, lud ma rysy regularne i otwarty, miły wyraz twarzy. Z kościoła ks. Arcybiskup przeszedł do przyległego klasztoru, budynku obszernego i dobrze zachowa-

---

*) Słyszeliśmy uwagi, że używanie pateny jest nakazane ustawami naszymi synodalnymi. To omyłka. Ustawy synodalne zaprowadzają ład w obserwancyji, która była weszła w użycie, ale nic stanowczo nie przepisują. I tak synod dyjecezalny łowicki Stanisława Szembeka z r. 1720 rozporządza: Dum alicui ex dominis (principibus, regni senatoribus et ecclesiarum suarum collatoribus) osculum patenae offerendum erit, praemoneatur tempestive et servata prudentia, ut is post missam ad altare propius accedat vel prope altare se locet ad missam audiendam. Nakazu tu żadnego nie ma i nic nie przeszkadza, żeby zwyczaj przeciwny rubrykom kościoła powszechnego, zwyczajem zgodniejszym z praktyką ogólną zastąpić. Patronowie żadnéj przez to ujmy w przywilejach swojich nie mają, że zamiast pateny pacyfikał dostają do pocałowania.

nego, obejrzał sale, cele, korytarze na dole i na górze, przypatrywał się z okna ogrodowi, pod którym Prosna płynie i okolicy za Prosną należącéj już do Królestwa, zatrzymał się chwilę w dawnym chórze zakonnic, przy kracie z herbem archidyjecezyji gnieźnieńskiéj i przy furcie, a potym przeszedł przez kościół i podwórze, i siadł do powozu. Konnica ołobocka pojechała daléj aż do Biskupic. W Psarach wieś była przystrojona, i ks. Tomaszewski, do którego parafiji wieś ta należy, czekał z ludem. Na jego kilka serdecznych wyrazów, Arcypasterz serdecznie odpowiedział i udzielił błogosławieństwa. I tu się znalazły panienki w bieli, które do powozu kwiatów narzucały. Przed Biskupicami czekało dużo ludu i państwo Morawscy w z Ociąża w powozie. O trzy kwadranse na piérwszą wysiadł ks. Arcybiskup przed małym drewnianym kościołkiem u bramy. śród rozłożystych drzew położonym, ubranéj w zieloność, gdzie go oczekiwał ksiądz dziekan Krzywiakowski z księżmi Zawidzkim ze Skalmierzyc i ks. Kaczmarkiem z Ociąża. Dla wielkiego natłoku przemowa miała być na dworze, ale właśnie kiedy przygotowania czyniono deszcz padać zaczął. Musiał lud wrócić do kościoła, i zrobiło się tam bardzo parno. Kondukt odprawił ksiądz Arcybiskup na cmentarz kościelny. Szkółka w Biskupicach jest jedna i nieźle odpowiadała. Ks. Arcybiskup przemówił po examinie do dzieci bardzo mile i obficie upominki im rozdał. Na probostwie przedstawili się ks. Zawidzki i ks. Kaczmarek. O 5téj było Bierzmowanie, poprzedzone nauką na wolnem powietrzu. Wybierzmowanych zostało 105 osób. Oddali potym wizytę Arcypasterzowi p Biernacki z synem i ks. Warmiński.

Wiadomości potoczne.

— *Dziennik poznański,* który pod rubryką „Francyja“ podał był niezawodnie z gazet radykalnych o Arcybiskupie Algierskim ustęp i kłamliwy i niedorzeczny, a ze swéj strony o Sakramencie Chrztu św. wyraził się zgoła po niechrześcijańsku; zamieścił w Nr. 122 „Kronikę paryzką“, w któréj spór w Algieryji między Biskupem Lavigerie, a marszałkiem Mac-Mahon w całkim innym a prawdziwym przedstawiony jest świetle. Oto co pisze kronikarz paryzki dbający więcéj o prawdę i umiejący skądinąd wyrażać się z godnością o rzeczach poważnych i świętych:

„W obec zamętu i dowiedzionego dziś niedołęztwa administracyji, w obec klęsk głodowych i zarazy, znakomity i wzorowy kapłan ks. Lavigerie, Arcybiskup Algieru, położył sobie za zadanie, aby przez miłosierdzie chrześcijańskie zyskać dla Francyji tę ludność, którą władze cywilne odstręczyć tylko umiały. Z ewangieliją w jednym ręku, a z chlebem dla zgłodniałych w drugim, ten zacny kapłan robi wszystko naprzód dla tego, aby ulżyć nędzy mieszkańców, a potym aby ich dusze dla prawdy chrześcijańskiéj pozyskać. Propaganda, jaką Arcybiskup prowadzi, jest tylko propagandą miłosierdzia, bo nie ma on ani chęci, ani środków, aby używać przemocy. Przecież ta gorliwość kapłańska wywołała gwałtowną opozycyją we wszystkich biórach, administrujących dziś Algierem. Zajęły się wnet tą sprawą i niektóre tutejsze dzienniki, biorące w obronę wolność sumień umierających z głodu Arabów. Biórokracyja francuzka w Algierze, zamiast rywalizować z duchowieństwem w niesieniu pomocy cierpiącym, woli oskarżać Arcybiskupa o prozelityzm; z kwestyji miłosierdzia zrobiono kwestyją religijną i poruszono tak łatwe do rozdmuchania namiętności. Tysiące sierót arabskich znalazło przytułek w szkołach i zakładach, zostających pod zarządem duchowieństwa; dzisiaj ci, co w obronie wolności sumień występują, skarżą się i oburzają, że owe dzieci, bez rodziny i przytułku, chrześcijańskie będą odbierać wychowanie. Cała sprawa, wytoczona przed opiniją tutejszą, oparła się teraz o Tuilleries. Arcybiskup Lavigerie przybył do Paryża tymi dniami, aby u cesarzowéj Eugeniji znaleść poparcie. Jedni twierdzą, że go skłoniono do ustąpień — dzienniki katolickie zaprzeczają temu stanowczo, oświadczając, że Arcybiskup żadną miarą ustąpić nie może. Nie wiadomo komu przyznaną zostanie słuszność i czy w tym sporze marszałek, czy też dostojnik kościelny zwycięży, ale tymczasem głód i tyfus dziesiątkują całe rodziny nieszczęsnych Arabów, a z upałami pojawiła się już i cholera.“ (Wiadomo, że dostojny ks. Biskup odniósł zwycięztwo. *Red. Tyg.*)

Dziennik może się ani nie spostrzegł, jaki cios sam sobie zadał zamieszczając powyższe słowa. Aleću *Dziennika* to bynajmniéj nie nowość, że nieraz w jednym i tym samym numerze pełno sprzeczności, a częstokroć dzień następny pochłania poprzedni. Gdzie nie ma pewnych, stałych zasad, tam inaczéj być nie może, a zwłaszcza w sprawach kościelnych, w których, niestety, *Dziennik* od pewnego czasu znowu zajął stanowisko wyraźnie liberalne, to jest niekatolickie. Zdaje nam się, że dziś dla *Dziennika, Breslauer* czy *Koelnische Zeitung* są wyrocznią w tych rzeczach. Niech i tak będzie, boć wolno każdemu obrać sobie kierunek jaki mu się podoba: czy „liberalny“, czy radykalny, czy masoński, czy żydowski (p. *Bolesławita* dekretuje w I. liście *ze Świata*, „że wszystkie prądy naszego czasu.... należy uznać równie prawowitymi“); ale niechajże potym ten, co katolicyzm swój z pism najoczywiściéj antikościelnych czerpie, nie upiera się przy tym, że jest katolikiem, i nie odwołuje się na sąd „choćby najskrupulatniejszych katolików.“ Trud to daremny. Namby ni miejsca ni czasu nie stało, gdybyśmy systymatycznie mieli prostować rzeczy fałszywe, protestować przeciw zdaniom niebezpiecznym, gdybyśmy, słowem, mieli wytykać co chwila, do czego *Dziennik* się posuwa, wierny swéj taktyce i wierny „prądowi naszego czasu.“ Ale gdybyśmy ciągle milczeć chcieli na wszelkie jego wykroczenia, tedy nie możem. — *Clama, ne cesses* — i do siebie bierzem to upomnienie...

— Jeden z alumnów duchownego seminaryjum w *Tarnowie* pisze nam:

Kiedy król lub monarcha jest zmuszony wojnę prowadzić, nietylko zaopatruje skarb swój w pieniądze, zbrojownię w broń, magazyn w żywność, twierdze w daleko-nośne działa; ale także rozporządza liczniejszy pobór rekruta z ludności sobie poddanéj tak, aby w razie dłuższego trwania kampaniji nie został brakiem tych rzeczy zaskoczony. Wybiera oprócz tego uzdolnionych ludzi na wodzów, nakazuje dokładne poznanie miejscowości przyszłéj walki, słowem przysposabia wszystko, co tylko rozum i doświadczenie zaleca.

Kościół Chrystusa Pana na ziemi zowie się wojującym. Naczelny wódz jego (Papież) Ojciec święty, jest zawsze baczny na przebieg czasów, niezapomina nigdy o tym, co do walki temuż Kościołowi jest potrzebnym. Wodzowie już wybrani na ostatniéj kanonizacyji, my Polacy mamy św. Józafata przeznaczonego. Pod jego naczelnym dowództwem ma stanąć cała armija wiernych synów najpobożniejszego dawniéj narodu, którego jedna część jęczy pod najcięższym z jarzm, jakie wróg na karki niewinnych włożyć może. Nietajne wodzowi naczelnemu są bezprawia, jakiemi trapi wiernych jego wojowników uzurpator władzy kościelnéj na Północy; dla tego wydał encyklikę, wzywając braci swojich biskupów całego świata do wspólnych modłów za uciśniony Kościół. Za tym głosem poszedł i nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz, i wydał na dniu św. Stanisława Kostki, Patrona nieszczęśliwego narodu, odezwę do swego wielebnego duchowieństwa całéj dyjecezyji, wzywając go, aby w przeciągu 6. miesięcy, począwszy od II. niedzieli Adwentu, przed tron Boga zalecone modły zaniosło. Radością zostaliśmy wszyscy przejęci, odblask niejako pewnego zwycięztwa można było widzieć na twarzy każdego alumna w naszym seminaryjum. Zaopatrujemy i my każden z osobna magazyn serca naszego o ile Bóg łaski swojéj udziela w żywność cnót, rozum tę jedyną naszą zbrojownię, w zasoby wiedzy teologicznéj, biorąc każden z głównego składu w Kościele Chrystusa Pana, nietylko tyle, ile przewódzcy nasi nam podają, ale oprócz tego jeszcze zdatniejsi rekruci podług talentów, którą im Opatrzność najwyższa przydzieliła, aby tak każden na danym sobie posterunku wytrzymał z chlubą napad nieprzyjaciela, który będzie uderzał na tych, którzy nam jako najniższym w randze oddani będą. Jakby przewidując bliski czas walki większéj jak zwykle, zebraliśmy się w liczbie daleko większéj, jak po inne lata. W ogólnéj liczbie 101 zasiadamy co miesiąc do stołu Ciała i Krwi Zbawiciela naszego w porządku następującym: 16. z r. IV., 16. z III., 19. z II., 21. z I., 17. z VIII. i 22. z VII. klasy, biorąc pokarm dla duszy naszéj. —

Lecz jak w naukach tak i tutaj pozwalają się jedni wyprzedzić drugim. Kilkudziesięciu wzorowych oblega co sobotę konfesyjonał, w którym niezmordowany w pracy Ojciec duchowny zasiada. Młodość jego oblicza zbliża go do nas jak do kolegów, uprzejmość jego pociąga nas jak do przyjaciela, wysokie wykształcenie nadaje mu powagi; o życiu zaś ojca syn nic wiedzieć nie powinien, dosyć mu na tym, że widzi w nim kapłana według woli Boga.

Nad porządkiem domowym czuwa niezmordowany rektor ks. kanonik Leśniak, prezes towarzystwa księży ku wspólnym modłom,“ które się w dyjecezyji naszéj w 1854. roku zawiązało, i liczy dotąd przeszło 300 członków. Posiada on bibliotekę bardzo wielką najwyborniejszych dzieł teologicznéj treści, w któréj obfity znajdujemy skarb do czytania. Nie uwierzy mi może czytelnik jak to miło widzieć tego starca szukającego książki, któréj sobie alumn życzy. Kilka szaf, cały pokój prawie można powiedzieć założony książkami, istna biblijoteka jego pomieszkanie, on zawsze zajęty w wolnych chwilach porządkowaniem dzieł, które prawie z każdym dniem do niego nadchodzą. Cóż ja robię, wszak to nieprzyzwojicie w czasopiśmie opisywać żyjące osoby. Nasz ks. Rektor nie żąda tego, może się nawet pogniewa, ale co prawda to nie grzech. Żeby ci, co dużo piszą o oświecie i są bogatymi, tyle dzieł wydawcom zapłacili, toby pewnie nasz kraj nie ograniczał się na te kilkadziesiąt drukarń; bo nie da się zaprzeczyć, że w prostym stósunku postępują tłocznie i oświata. Nadarmo pisać, gdy nikt nie czyta, na darmo wydawać dzieła, gdy w księgarni nie ma już miejsca na nie, a księgarz cały majątek w książkach posiada, drukarz na wypłat niechce więcéj dostawiać.

— Z *Łomży* piszą do *Dziennika poznańskiego:*

W mieście naszym parę miesięcy temu byliśmy świadkami dwóch pogrzebów, o których długo mieszkańcy Łomży będą wspominać, gdyż dotąd nic podobnego nie widzieli. Naprzód zakończył życie biskup Benjamin, osadzony tu w b. klasztorze kapucynów, po odebraniu i zniesieniu dyjecezyji podlaskiéj. Namiestnik hr. Berg, po wielu staraniach pozwolił na uroczysty pogrzeb i dla pokazania jakowéjś wspaniałomyślności nadesłał na koszta z funduszów Królestwa rubli tysiąc. Pieniądze te przysłano nie biskupowi Łubieńskiemu, pogrzebem się zajmującemu, lecz gubernatorowi Mienkinowi, który, nająwszy wielu kucharzy, przez trzy dni sprawiał za nie uczty i pijatyki dla całéj zgraji miejscowych moskiewskich, prawosławnych czynowników. Dla pozoru przy końcu na ucztę taką raczył gubernator wezwać i dwóch katolików: biskupa Łubieńskiego i kanonika L. Potockiego, zniewalając ich tym samym do wysłuchania, podczas téj karczemnéj biesiady, różnych obelg, dowcipów i bluźnierstw rzucanych przez pijaną hałastrę moskiewską na kościół, naród i jego ziemię. Do świątyni księży kapucynów, gdzie odprawiano nabożeństwo, i gdzie wystawiono ciało zmarłego biskupa nie puszczono wcale nie tylko ludu ale nawet i oświeceńszych warstw naszego miasta: żandarmi przy drzwijach kościelnych, posłuszni rozkazom gubernatora, nie wpuszczali do kościoła nawet księży, którym po wielu trudnościach pozwolono z okolicy przybyć na pogrzeb do Łomży — przybyli więc chyba po to, żeby do końca swego życia pamiętali pogrzeb biskupi, na którym nie widzieli ani trumny, ani kościoła, ani zgromadzonego ludu. — Drugi pogrzeb, o którym wspomnieliśmy, był innego rodzaju. We wsi Tyszki, w powiecie ostrołęckim, strażnik ziemski, wszedszy do chaty wieśniaczéj, dokąd przed chwilą ukrył się uzbrojony przemytnik towarów (a którego strażnik spotkać bynajmniéj się nie spodziewał), został przez tegoż zabity wystrzałem z pistoletu. Gubernator ogłosiwszy, iż „nowy męczennik“ poległ za wierność carowi z ręki politycznego buntowczyka, kazał zepsute już ciało owego żołdaka zwieść uroczyście do Łomży, by wyprawić mu wspaniały pogrzeb, „jakiego tu jeszcze nie widziano.“ Strażnik ów był kalwinem — pomimo to kazał gubernator duchowieństwu prawosławnemu i katolickiemu, by ostentacyjnie wystąpiło. Popi, posłuszni gubernatorowi, jako reprezentującemu cara, głowy ich kościoła, uczynili zadość rozkazowi, lecz księża katolicy stósując się do przepisów policyjnych z r. 1862. zabraniających im na zawsze towarzyszenia pogrzebom innych wyznań i do przepisów kościelnych, odmówili asystowania téj uroczystości, czém ściągnęli na siebie wściekły gniew gubernatora. Urzędnicy wszystkich władz, katolicy i prawosławni, postępowali w parach, przybrani w galowe mundury, za trumną, przed którą kilkanaście dziewic, biało ubranych, usypywało zielenią całą drogę do grobu męczennika. W mieście pozamykano sklepy, a rozczulony gubernator kilkakrotnie kazał odkrywać trumnę i całował owego męczennika, który, jak się wyrażał, poległ za świątobliwego cara.

— Wiwia Perpetua, czyli Zastęp bohaterów chrześcijańskich. Obraz z III. w. Kraków. Nakładem księgarni W. Wielogłowskiego i Jaworskiego 1868.

Treść téj legendy krótka i podobna do wielu innych legend z czasu pierwszego prześladowania Chrześcijan.

Perpetua rodem z Suburby w Afryce, gdzie rodzice jéj żyli w zamożności i znaczeniu, wyszła młodziutka jeszcze, za młodzieńca równego jéj urodzenia, będąc już wprzód przypuszczoną do tajemnic wiary Chrystusowéj. W tym zaczęło się prześladowanie Chrześcijan pod panowaniem Sewera; więzienia, gdziekolwiek sięgało władztwo Rzymu, napełniły się ofiarami. Prefektowi Suburby doniesiono, że Perpetua i jedna z niewolnic nazwiskiem Felicyta należały do potępionéj sekty; kazał więc przed swój trybunał je przywołać zmuszając do pokłonienia się pogańskim bogom. Perpetua oparła się temu, równie jak Felicyta, i obie kamieńmi zbite, odesłano do więzienia. Strapiony ojciec wraz z mężem, przyszli zaklinać Perpetuę wskazując na trzechmiesięczne jéj dziecko, które przynieśli ze sobą, aby ulitowała się nad nimi i wyrzekła się wiary — lecz ona ani słyszć o tym nie chciała. Niedługo wezwano je znowu przed prefekta Rzymskiego i ogłoszono wyrok skazujący na pastwę drapieżnym zwierzętom. Perpetua i Felicyta wprowadzone do cyrku obnażone, wzbudziły litość u ludu, który domagał się, aby je w suknie przybrano. Puszczono nakoniec dziką krowę, która wzięła je na rogi i srodze potłukła. — Reszty dokonali Gladiatorowie...

Na téj treści osnuła autorka wspaniały obraz chrześcijan i ich prześladowców w trzecim wieku ery, obraz, który w niejednym miejscu dostarcza scen, tym mocniéj przejmujących, że mimowolnie zwracają myśl na to prześladowanie, jakiego schyzma moskiewska dokonywa na katolikach jéj berłu podległych. Atoli nie tą jedną stroną swego dzieła umiała autorka zainteresować: więcéj nierównie robi, gdy podnosi czytelnika, żywo malując rozmajite położenia, w jakich znajdują się wyznawcy Chrystusa; gdy wreszcie buduje go i umacnia na duchu, wprowadzając rozmowy pełne ewanielicznego namaszczenia, mogące wiele pojęć błędnych sprostować, wiele fałszywych dążności na prawą drogę sprowadzić. Żeby dać wyobrażenie o sposobie pisania autórki, dość będzie przytoczyć krótki ustęp o męczeństwie malutkiego Justa, w obliczu matki chrześcijanki.

„Na skinienie Saturnina kaci zawiesili dzieciaczka, zdjęli zeń sukienki i poczęli go smagać rózgami ile siły starczyło... Zarumieniło się zrazu drobne dzieciny ciałeczko... zsiniało, rozpękła się pod ranami skóra, i krew pociekła. Dziecię milczy, tylko kiedy niekiedy westchnie, zawoła: Jezu! mój Jezu!.. i znowu umilknie. Cichość, wytrwałość chłopięcia w istny szał wprowadza tyrana; daje więc znak oprawcom, by żelaznych użyli prętów. I ciężkie posypały się razy; kaci biją bez przerwy, coraz to głębsze brózdy w wątłym ryją ciele, krew coraz obficiéj płynie, po marmurowych zbiega gradusach, na matczyne szaty tryska... Matka nieruchoma jak posąg, klęczy z rozkrzyżowanymi rokoma — źrenica jéj sucha... lica marmurową powleczone białością, tylko serca widać drganie... tylko usta w cichéj się poruszają modlitwie... Grobowa cisza zaległa salę; aż oto nagle głos małego męczennika ozwał się silniéj: Jezu zmiłuj się nademną! a po chwili: Mamo, droga mamo, pić! Justus twój pragnie!“

Chryste, mój Zbawicielu — obumierającym rzekła głosem matka: „łączę pragnienie mego jedynaka z twojim na krzyżu pragnieniem i drogiemu synowi nie podam wody, żeby podobniejszą do Twojéj stała się męka jego!“

Przejmujący to obraz i tłomaczący ów herojizm ofiary, który zwyciężył i cezarów i Romę; ten rys jeden szczęśliwie pochwycony, więcéj mówi, niż wszystko, coby można powiedzieć o okrucieństwie katów i o wytrwałości męczenników. Stósować to jednak do innych celów ziemskich, byłoby profanacyją; wprawdzie moda dziś nastała powlekać prześladowania polityczne pewnym pokostem ewanielicznym, to też nie ma nic wstrętniejszego w literaturze, jak te hipokryckie wyroby. Nie darmo stare prawidło zakazywało mięszać rzeczy świętych ze świeckimi. *Wiwia Perpetua* nie popadła na to bezdroże; autorka z całą szczerością wywiązała się ze swego przedmiotu, wcieliła się weń, i tę uroczystość swojich wierzeń i wyobraźni opowiedziała prostym i sympatycznym słowem. (*Czas.*)

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.